

Czy wiem, co ma pierwsze?stwo?

Przypowie?? o dobrym Samarytaninie jest jedn? z najbardziej sugestywnych w Ewangelii. Scena, któr? Jezus przedstawia uczonemu w Prawie, by mu pomóc zrozumie?, kim jest bli?ni, jest dramatyczna. Widocznie Jezus chcia? sprawi?, by uczony w Prawie nie móg? znale?? ?adnych wymówek na to, by ?y? drugim przykazaniem: „B?dziesz mi?owa? bli?niego swojego jak siebie samego”. Prawnicy, bowiem, s? specjalistami w znalezieniu argumentów wyja?niaj?cych okoliczno?ci jakiego? zdarzenia.

Oto historia z Ewangelii: W rowie le?y cz?owiek pó??ywy, poniewa? zosta? ci??ko pobity przez zbójców, którzy go okradli i uciekli. Drog? przechodzi kap?an - cz?owiek, któremu prawdopodobnie na Bogu bardzo zale?a?o. Mo?e ?pieszy? si?, ?eby zd??y? punktualnie na nabo?e?stwo. Mo?e my?la? o wiernych, którzy na niego czekaj?. Usprawiedliwienie, by nie straci? czasu na pomoc bli?niemu, który znajduje si? w k?opotliwej sytuacji, mo?na zawsze znale??. Patrz, tu wypadek drogowy, tam kogo? pobili. Lepiej uciekajmy st?d, bo mo?na znale?? si? w k?opotliwej sytuacji i straci? czas, tutaj pomagaj?c, a pó?niej jako ?wiadkowie w s?dzie..... Kap?an zobaczy? rannego i go min??. Po nim przyszed? lewita. Lewici byli s?ugami ?wi?ty. Sprz?tali, przygotowali to, co potrzebne do liturgii w??cznie z muzyk? i ?piewem. Lewita by? jakby zakrystianem i organist? w jednej osobie. Mo?e on te? si? ?pieszy?, by s?u?y? Bogu. Zobaczy? rannego i go min??. Zarówno ten kap?an i ten lewita zapomnieli o jednej rzeczy, która by?a jasna ju? w Starym Testamencie, o tym ?e mi?o?? do Boga i do cz?owieka stanowi? jedn? ca?o??, ?e nic nie jest wa?niejsze ni? pomoc rannemu cz?owiekowi, któremu grozi utrata ?ycia. A tu przychodzi Samarytanin, obcy cz?owiek, który by? w podró?y, to znaczy wybiera? si? daleko. Kiedy zobaczy? rannego, g??boko si? wzruszy?, podszed? do niego i opatrzy? mu rany. Posadzi? go na swojego os?a i zawióz? do gospody. Prawdopodobnie zmieni? plan swojej podró?y i sam sp?dzi? noc w gospodzie, by go piel?gnowa?. Nast?pnego dnia, zanim wybra? si? na dalsz? podró?, zap?aci? gospodarzowi, by dalej si? nim opiekowa?, mówi?c mu, ?e je?li trzeba wyda? wi?cej, odda mu, kiedy wróci. Samarytanin zada? sobie wiele trudu, ale zachowa? si? wobec potrzebuj?cego tak, jak nale?a?o w tej sytuacji, mi?owa? bli?niego jak siebie samego. Ostatnie s?owa tej Ewangelii, wydaj? si? by? skierowane nie tylko do uczonego w Prawie, lecz równie? do ka?dego z nas: „Id? i ty czy? podobnie”.

Na tle do?wiadczenia dobrego Samarytanina chcia?bym zatrzyma? si? na chwil? przy jednym aspekcie naszego codziennego ?ycia, który mo?e wydawa? si? drugorz?dny, ale nie zawsze musi takim by?. Chodzi o odbieranie telefonów. Kiedy widzimy, ?e kto? dzwoni, bywa czasem, ?e my?limy: „Teraz nie mam czasu, ewentualnie sam zadzwoni? pó?niej” i nie odbieramy telefonu. S? owszem sytuacje, kiedy rzeczywi?cie nie mo?emy w danym momencie odebra?. Nie wiemy jednak, w jakiej sprawie dana osoba dzwoni. Czy przypadkiem nie mo?e by? w wielkiej potrzebie, jak ten cz?owiek pobity na drodze do Jerycha? A czy my, nie odbieraj?c telefonu, nie zachowujemy si? w sposób podobny do kap?ana i lewity? Ostatnio rano jeszcze spa?em, a zadzwoni? telefon. Kiedy zobaczy?em na ekranie, kto dzwoni, my?la?em: „Mo?e sam zadzwoni? za godzin?, a jeszcze si? wy?pi?”. Jednak odebra?em. Chory potrzebowa? kap?ana, ?eby si? wypowieda? przed pój?ciem do szpitala. Kilka minut pó?niej by?em u chorego, wypowiada?em go i udzieli?em mu komunii ?wi?tej, która okaza?a si? dla niego cudownym balsamem. Ró?ne mog? by? potrzeby naszych bli?nich. Pami?tamy o tym

równie? wtedy, kiedy dzwoni telefon.

ks. Roberto